

Tajemnica wsi Ziomaki

Wpisany przez Sara Dorit, Los Angeles

Poniedziałek, 07 Maj 2018 11:20 - Zmieniony Poniedziałek, 07 Maj 2018 11:35



Paweł Reszka, Newsweek, nr 18-19/2018, 23.04-6.05.2018

Ziemia nasiąknięta wodą, ponuro. Idzie- my w las. Ireneusz Potocki kluczy, w końcu zatrzymuje się.

- Tu będzie.

- Jak tu? Nic przecież tu nie ma.

Ireneusz rozkłada ręce: - Doły na sadzonki są? Są. Drzewa rzadsze są? Są! Czyli tu leżą Żydzi.

- Ale gdzie?

- No tu, pod naszymi nogami.

WYWIAD

Jan Grabowski, członek Centrum Badań nad Zagładą Żydów, profesor na uniwersytecie w Ottawie, opowiadał „Gazecie Wyborczej” o nowej książce „Dalej jest noc”, której jest współautorem. Wspomina Ziomaki, niewielką wieś pod Węgrowem.

„W stodole u rolnika Ratyńskiego ukrywają się Żydzi. Pewnego dnia przyjeżdża granatowa policja z pobliskiego Grębkowa, jej komendant trzyma w ręku donos, a w nim dokładny opis, gdzie są Żydzi i ilu ich jest. Potem przyjeżdżają żandarmi. Policja, żandarmi i gapie-sąsiedzi wyciągają ze stodoły i na miejscu mordują dziewięciu Żydów. (...). Ale to nie koniec. Wieczorem tego samego dnia przychodzą do Ratyńskiego członkowie miejscowej polskiej konspiracji. (...) Wiedzą np., że w szopie ukrywa się kolejnych ośmiu Żydów. Tych też mordują. (...) Dziś już nikt nie wie, do jakiego dołu wrzucono zwłoki zabitych”.

W drodze do Ziomaków zastanawiam się, czy są tam jeszcze jacyś Ratyńscy? Czy ktokolwiek pamięta, gdzie jest dół, w którym zakopano ciała? Kto był mordercą?

SOŁTYS

Z Ratyńskimi nie ma problemu. To jeden z kilku klanów za- mieszkujących wieś. Ziomaki są niewielkie. Nazwiska się powtarzają, wszyscy są ze sobą skoligaceni.

Pierwszy Ratyński, na którego siłą rzeczy się wpada we wsi, to Paweł, sołtys. Rolnik, młody, ledwie po trzydziestce, miły, konkretny. - Na początek to panu powiem, że ja nie jestem z tych Ratyńskich! Ale są we wsi potomkowie Wiktora - mówi. Oczywiście, że wie o Wiktorze: - Mieszkał na końcu wsi, ratował Żydów, była tam tragedia w czasie wojny.

PRZESŁUCHANIE, CZĘŚĆ I

Pierwszy dokument dotyczący mordu w Ziomakach znajduję w teczce bezpieki.

„Rzeczpospolita Polska Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego Powiatowy UBP w Węgrowie Ściśle tajne Akta śledcze nr 61/50”

Teczka przenosi nas do centrum Węgrowa. Jest poniedziałek 19 kwietnia 1948 roku. Ponury budynek. Kiedyś mieściło się tu kolegium księży bartolomitów. Potem koszary niemieckiej żandarmerii. Teraz urzęduje Państwowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego.

Wiktor Ratyński ma 4 klasy szkoły powszechnej. Gospodarzy na 7 hektarach i 9 akrach. Siedzi naprzeciwko oficera śledczego Jana Strumckiego: - Co świadek może zeznać w sprawie Żydów, którzy ukrywali się w czasie okupacji u was?

I Ratyński zaczyna mówić o znajomych Żydach z Węgrowa, którzy pewnego dnia przyszli do jego zabudowań: „Gdy Niemcy Żydów brali do getta i rozstrzeliwali, to do mnie przyszło 9 osób narodowości żydowskiej i poprosili mnie, czy nie mogliby się u mnie ukrywać. (...) Ja z początku im odmawiałem, bo to było pod narażeniem życia, ale w końcu zgodziłem się, że mogą przebywać. Płacili wartość metra żyta za miesiąc”.

Pierwsi uciekinierzy przyszli w grudniu 1942 roku. „Zamieszkali” na stryszku obory. W maju 1943 r. przyszła kolejna 5-osobowa rodzina. Tych Ratyński ukrył w stodole.

Daty pasują do tego, jak likwidowano getto w Węgrowie. Pierwsza niemiecka akcja nastąpiła we wrześniu 1942 r. Kilka tysięcy Żydów powędrowało pod eskortą na stację w Sokołowie Podlaskim. A potem na śmierć w Treblince. Ocaleli Żydzi koczowali w lasach. Szukali schronienia u znajomych chłopów. Część nie miała wyjścia i wróciła na zimę do getta. Niemcy tolerowali ich do maja 1943 roku - wtedy nastąpiła ostateczna likwidacja dzielnic i koniec węgrowskich Żydów, którzy do wojny byli w mieście większością.

WIEŚ

W Ziomakach ukrywali żydów po obu skrajach wsi.

Na skraju wschodnim, od strony rozlanej późną wiosną rzeki Liwiec, ukrywała się kilkuletnia dziewczynka Nomi Grapska. Przeszła samotnie 12 kilometrów z Węgrowa. Przygarnęła ją

rodzina Wąsowskich i traktowała jak własną córkę. Mała Nomi przeżyła wojnę. Zniknęła dopiero później. Poszła paść krowy i już nie wróciła. Wszyscy myśleli, że nie żyje.

Ratyńscy mieszkali na skraju zachodnim.

PRZESŁUCHANIE, CZĘŚĆ II

Wiktor Ratyński zeznaje na UB: 23 sierpnia 1943 roku. Nie było mnie w domu, pojechałem na pole moczyć len. Została tylko żona. Żandarmi przyjechali do mej zagrody, od razu otoczyli dom, już wiedzieli ilu [Żydów - red.] jest i gdzie się znajdują. (...) Tego dnia zabili tylko tych, co byli w oborze, 9 osób, a ci, co byli ukryci w stodole, żandarmi o nich nie wiedzieli i ocaleli. (...) Te, co pozostali w stodole, szykowali się do ucieczki i mieli uciekać wieczorem, gdy się ściemniło. [Ale wieczorem] przyszło do mnie sześciu uzbrojonych osobników”.

To zeznanie z kwietnia 1948 roku jest kluczowe. Od tragedii minęło niecałe 5 lat. Ratyński pamięta więc wiele szczegółów. Opowiada, jak jego żona Seweryna z córkami uciekła w pole (przerażona siedziała tam do rana).

Został tylko on z synem Zdzisławem. Napastnicy byli uzbrojeni w dwa karabiny, dubeltówkę i granaty. A rozmowa była taka:

- U ciebie ukrywają się Żydzi.

- Nie, już ich wybili Niemcy!

- My ciebie prosili nie będziemy, żebyś nam powiedział, my sami wiemy.

Najbardziej szokujące jest, że Wiktor Ratyński zna napastników. To sąsiedzi z Ziomaków i pobliskiej wsi. Wymienia z imienia i nazwiska. Jest tam: Franciszek W., sąsiad. Czesław N., też sąsiad, ale już nie żyje. Do tego Ignacy K. i Kazimierz G. W późniejszych zeznaniach Wiktor wymieni także jako napastników dwóch braci P., też z Ziomaków.

Żydzi słyszą hałasy. Panikują. Zaczynają uciekać. Jeden zwraca się do gospodarza: - Panie Ratyński, niech pan ratuje!

Ratyński próbuje negocjować z Franciszkiem, który jest jego krewnym:

„Odpowiedział, odejdz, bo i tobie strzelę. I strzelił do tego Żyda, raniąc go, a potem dopędził i zabił. Po zabiciu Żydów sprawcy weszli do kryjówki i zabrali wszystkie pozostałe rzeczy po Żydach. Po skończonej robocie i obrabowaniu rzeczy Kazi- mierz pokazał mi granat i powiedział: »Czy widzisz co to jest? Pamiętaj żebyś milczał«. I odeszli od mego zabudowania”.

Wszystko to różni się w dwóch ważnych szczegółach od wersji podanej przez prof. Grabowskiego w wywiadzie dla „Gazety”. Nie znajduję informacji, by „gapie-sąsiedzi” pomagali w pierwszej odsłonie mordy. W drugiej zaś odsłonie były trzy ofiary, nie osiem.

SIEDLIŚKO

Jak dziś wygląda miejsce mordy?

Ireneusz Potocki, rolnik z Ziomaków, skoligacony z Ratyńskimi, prowadzi mnie na skraj wsi, na małe wzniesienie: - Dom Ratyńskich stoi tu. Z obórki została tylko przednia ściana.

- Ta obórka?

- Tak, tu się ukrywali. Ze stodoły nie zostało już nic. Tutaj jeszcze jest ślad. Tu dokładnie.

AKTA

Czytam dokumenty, na które powołuje się w książce profesor Jan Grabowski.

Są to akta procesu Franciszka W. i Ignacego K., którzy mieli dopuścić się zbrodni w Ziomakach. Obaj zostaną osądzeni na mocy artykułu 1 dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 r: „Kto działając na rękę władzy okupacyjnej niemieckiej brał lub bierze udział w dokonywaniu zabójstw spośród ludności cywilnej, (...) podlega karze śmierci”.

Analizuję materiał dowodowy. Nie jest mocny - to jedynie zeznania oskarżonych i świadków. Okazuje się, że jedynym świadkiem naocznym, którego przesłuchano, był Wiktor Ratyński. To było za mało do oskarżenia.

Ale do przesłuchania byli jeszcze sprawcy. Czesław i bracia P. już nie żyli. Kazimierz (ten, co pokazywał Ratyńskiemu granat: „Wiesz, co to jest? Masz milczeć”) zniknął gdzieś na Ziemiach Odzyskanych.

Dlatego jesienią 1950 roku UB zatrzymuje jedynie Ignacego K. i Franciszka W. Obu wiozą na UB do Węgrowa. Obaj przyznają się do udziału w zbrodni.

Jednak ich zeznania należy traktować ostrożnie. Dlaczego?

UB

Spaceruję po mieście z Michałem Gochną, historykiem PAN, który pochodzi z Węgrowa: - Budynek UB cieszył się ponurą sławą w mieście. Wszyscy wiedzieli, że była tam katownia.

W bibliotece miejskiej w Węgrowie natrafiam na wspomnienia Mieczysława Gałązki (Akademia Spraw Wewnętrznych, do użytku wewnętrznego). Był funkcjonariuszem Urzędu Bezpieczeństwa w Węgrowie w latach 40 i 50. Z jego opisu wynika, że UB przypominało twierdzę. Na noc wynoszono na dach ciężki karabin maszynowy. W oknach stawiano lżejszą broń. Dookoła budynku była specyficzna instalacja: tyczki, na nich drewniane skrzynki, w każdej skrzynce granat. Do zawleczek przywiązane były druty i pociągnięte aż na strych. W razie ataku można było odpalać takie pułapki. O pracy na UB Gałązka pisze lakonicznie: „Nasze urzędowanie sprowadzało się zwykle do przesłuchiwania podejrzanych”.

Rozmawiam z Bogdanem Ilczukiem. W 1949 roku spędził na ubeckim dołku trzy i pół miesiąca (miał wtedy 19 lat, skazano go na 10 lat za udział w konspiracji).

- Przesiedziałem tam od lipca do września w śledztwie. Przesłuchiwali w nocy. Bili. Udawali, że prowadzą na rozstrzelanie. Sklepienia łukowe, cele niskie, nie dało się wyprostować, okienka małe, nieba nie widać. Mokro, spanie było na gołych deskach. Kibel to były jakieś stare puszki opróżniane raz dziennie. Powiem panu, że nie pieścili się z nami.

PROCES

Na procesie Ignacy wycofuje się z zeznań w śledztwie. Utrzymuje, że nie było go w Ziomakach 23 sierpnia 1943 r. Był obłożnie chory, leżał w domu i ma na to świadków. Przekonał sąd. Został uniewinniony.

Franciszek zaś umniejsza swoją rolę. Mówi, że nie chciał nikogo zabić. Szarpał się tylko z uciekającym Żydem. Karabin sam wystrzelił, ale jego zdaniem wcale nie trafił uciekiniera.

Największa wina za całe wydarzenie spada na Czesława N. - on miał broń, on go do wszystkiego namówił, zeznaje Franciszek.

Sąd przyjmuje wyjaśnienia. Franciszek W. dostaje tylko 8 lat więzienia (górną granicą była kara śmierci). Siedzi w Siedlcach. Umiera w więzieniu 3 września 1952 r.

PAMIĘĆ

Ziomaki. Cała wieś wiedziała, co się stało. Dziś pamiętają tylko najstarsi. Pytam o sprawę P. To rolnik, męczyzna koło trzydziestki.

- Wiem tylko, że we wsi Niemcy zamordowali Żydów - mówi.

- A o udziale sąsiadów? Polaków?

Tajemnica wsi Ziomaki

Wpisany przez Sara Dorit, Los Angeles

Poniedziałek, 07 Maj 2018 11:20 - Zmieniony Poniedziałek, 07 Maj 2018 11:35

- Ma pan ich nazwiska?

- Franciszek W. i Czesław N.

- Dobrze, zapytam babcię.

Oddzwania po dwóch dniach: - Babcia mówi: „Wszyscy wiedzą, że to W. i N. załatwili sprawę z Żydami”. Tyle.

Docieram do Mariusza Ratyńskiego. To prawnuk Wiktora, a wnuk Zdzisława, który jako chłopiec widział mord na Żydach.

- W. i N.? Wiem tylko, że dziadek Zdzisław nigdy się nie odzywał do tamtych rodzin. Nie wiedziałem, o co mu chodzi. On sam nie mówił za wiele: „Nie wiesz, ile przez niech wycierpiałem”.

Piję kawę w domu Zofii Potockiej. To wnuczka Wiktora Ratyńskiego.

- Lekko to nam tu nie było.

- Dlaczego?

- Ludzie na wsi byli na dziadzia obrażeni.

- Że co?

- Że po co gadał. Przez to zamknęli Franciszka i tam zmarł. Ale dziadzio powiedział tylko, jak było. Prawdę. Albo mówili: „Po co trzymał Żydów. Żeby całe Ziomaki Niemcy spalili?”.

Z dokumentów wiem, że Wiktor mówił nie tylko o napadzie przeprowadzonym przez sąsiadów, ale i o tym, że rabusie jeszcze potem wracali. Domagali się żydowskiego, bili kobiety, Wiktor bał się nocować w domu.

- Rabowali was po wojnie? - pytam Zofii.

- Ciocia mówiła, że nie było nawet narzuty na łóżko, wszystko zabrali. A potem się to za nami ciągnęło. Zawsze ktoś Żydów wypomniał. Nawet dziś, jak mamy dużą gospodarkę, mówią, że nam się dobrze żyje, bo dziadek Żydów przetrzymywał i przez to kasa była.

- Na czym polegało to obrażenie we wsi?

- Jak wieś wozila mleko do mleczarni, to naszego nie brali, bo trefne. Syn jednego z tych, co zabijali, chodził w konkury do mojej siostry. Jego matka miała pretensję: „Ich dziadek skazał naszego na więzienie, a ty się będziesz żenił?”. No, mówię panu, że nie było słodczy. A wie pan, że był tu u mnie już profesor Grabowski? Zostawił dokumenty z tamtego śledztwa.

- Tak?

- Dużo jest tam o tym Czesławie N. Przyszła niedawno do mnie jego prawnuczka. I wie pan co? Dałam jej to do poczytania. Ale nie wiem, czy dobrze zrobiłam.

POWRÓT NOMI

Zofia opowiada, że po wojnie Ratyńscy z zachodniego kraju wsi trzymali się z Wąsowskimi, którzy mieszkali od strony rzeki.

- Z tymi Wąsowskimi, którzy ukrywali tę małą Nomi Grapską?

- Z tymi. Bo pan to nic nie wie...

- Jak to?

- Myśmy kupili siedlisko od Wąsowskich. Tutaj ukrywała się ta Nomi.

- Tutaj?

- Dom jest już nowy, ale tutaj, na siedlisku. Wąsowscy myśleli, że ktoś ją zabił, ale Nomi przeżyła wojnę. Po wojnie jakaś pani Żydówka zabrała ją wprost z pastwiska. Najpierw do sierocińca. Potem do Francji, potem do Izraela. No, i Nomi pojawiła się tu w 1988 r. Matka mówi: „Ja cię pamiętam!”. Zrobiła herbatę i ta Nomi wszystko nam opowiedziała: „Szłam z Węgrowa. Boso, nogi poobcierane. Głodna. Nikt mnie nie chciał. Czasami dali mi kawałek chleba, ale mówili: »idź se dalej«. A gdzie spać? A psy? I trafiłam tutaj”.

Potem Nomi odnalazła Wąsowskich - dzięki jej staraniom cała rodzina dostała tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

KONIEC

Wiktor Ratyński już nie żyje. Niedługo przed śmiercią przeszłość powróciła do niego. Ciągłe mu się zdawało, że dookoła są ukrywający się Żydzi. Myślał, że mieszkają u sąsiadów.

Zofia: - Dziadzio wchodził na krzesło, zdzierał tapety, szukał ich dokumentów: „Trzeba

koniecznie ustalić, jakiego oni są po- chodzenia”. Wszystko mu się pomieszało.

Wychodzimy na podwórze.

Ireneusz Potocki, mąż Zofii, zaraz zawiezie mnie do lasu, gdzie mogą leżeć ciała pomordowanych Żydów.

Miejsce nie jest pewne. Ludzie na wsi różnie mówią.

Jeden z mieszkańców powiedział, że tam to leżeli zaraz po wojnie. Ale potem ktoś „pruł” trupy w poszukiwaniu złota i może nie być tam już nikogo.

Pole należy do Potockich, więc Zofia mówi, że można by poło- żyć tam jakiś kamień, upamiętnienie: - Sąsiedzi może nie będą zadowoleni. Bo taki kamień przypomina, co robili ich ojcowie, dziadkowie. A to przecież do radości nie należy. Ale ja nie mam nic przeciwko temu. A pole nasze i las nasz.

Zofia jeszcze pokazuje zarys starego domu Wąsowskich, gdzie ukrywała się Nomi. Teraz jest tam ogródek. Opieramy się o płot.

Zofia poleca mężowi, żeby po drodze pokazał mi stary dom Ratyńskich i to krwawe podwórko.

Nie ma w tym jakiejś rodzinnej dumy, a raczej smutek, że wszystko, co zostało zapomniane, znów wróci i wcale nie wiadomo, czy dobrze. - Ale wie pan co - mówi mi na pożegnanie. - To nie może być tak, że nic tam się nie stało. Że nic nie było. Bo przecież było i przecież się stało. Prawda?

Opracowanie: Sara Dorit, Los Angeles